

Dr. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI.

ZBRODNIA POLITYCZNA.

(Szkic ze stanowiska psychologii kryminalnej).

(Dokończenie).

Mówiliśmy już o wpływie *suggestji* na jednostkę, niepodobna pominąć i *suggestji masowej*, wywołującej znany objaw *psychozy tłumu*. Sam fakt zebrania na jednym miejscu tłumu ludu działa podniecająco, tak jak seans medjumiczny, lub spirytystyczny, przy którym zewnętrzne otoczenie, a raczej urządzenie lokalu (przycmione światło i t. d.) wywołuje odpowiedni nastrój i zarazem wyzwala niezbadane dotąd fizyczne objawy lenitacji, materializacji i t. d. wogóle nieuchwytnie objawy sił ukrytych w człowieku. Złączenie rąk na stoliku podczas seansu, zdaje się zastępuje na wiecach sam fakt *stłoczenia masy ludzi na jednym miejscu*—miejsce zetknięcia końców palców zastępuje *zestknięcie powierzchni ciał*. Tu i tam powstaje wyzwolenie ukrytych sił, z tą odmianą, że w seansie myśl skierowana jest w jednym kierunku, na wiecach zaś wypadkowa rozmaitych podnieć jest nieobliczalna.

Wystarczy obserwacja nawet nie politycznego zgromadzenia, naturalnie przez osobę nie zainteresowaną samą sprawą, by się przekonać, że twierdzenia powyższe są zgodne z prawdą. Niejednokrotnie można stwierdzić, że nawet, jeżeli słowa mówcy nie dochodzą do uszu zbyt oddalonego od trybuny uczestnika wiecu, to jednakowoż podzieli on w zupełności objawy zadowolenia lub oburzenia, wywołane u bliższych trybuny słuchaczy i będzie on razem z nimi manifestował oklaskami lub okrzykami: hańba, precz i t. p. Gra w tym niepoślednią rolę także jeden z zasadniczych motywów natury ludzkiej: *wrodzony impuls do naśladownictwa*, a pozatem także i pęd do pokazania się przed ludźmi, do przechwałek i że użyję tego wyrazu, „do paplunady”. Chęć popisania, czy pokazania się—jednym słowem: *próżność ludzka* jest tu nie bagatelnym czynnikiem. Nie wolno także naturalnie zapomnieć i o wpływie alkoholu.

Dalszym ważnym czynnikiem w życiu politycznym jest *hyperestezja, przeczuwanie w dziedzinie poczucia sprzeczności*. Człowiek przedrażniony widzi pod specjalnym kątem braki urządzeń społecznych, i nie mogąc się z nimi pogodzić, zwalczając je—zbowia ojczyznę na swój własny sposób i uznaje wszystkich inaczej na rzecz patrzących za zdrajców. Tak, jak bardzo czę to prokurator, po szeregu lat pracy w zawodzie, uważa całą ludzkość zasadniczo za zbrodniarzy, tylko dziwnym zrzędzeniem losu

dotąd jeszcze wolno chodzących po świecie, tak człowiek „polityczny” nie może się wstrzymać od szufladkowania ludzi do szufladek z tytułami rozmaitych partji politycznych, aby, jeżeli tylko ich poglądy nie zgadzają się z jego zapatrywaniami, natychmiast wsadzić ich do jednej z szufladek i o ile napis na niej jest mu wrogi, zwalczać a priori. Kilku takich ludzi, czy to w tłumie, czy w towarzystwie, wytwarza odrazu nastrój bojowy, powodujący niejednokrotnie czyny nienormalne.

Miedzy zbrodniarzem politycznym a piniaczem procesowym—pisze E. Wulffen w swej Psychologii zbrodniarza (Gr. Lichtenfelda Ost nakład Dra P. Langanscheidta) wiele cech podobnych. „Kto nie uzyskał słusznego wedle swego przekonania wyroku, znajdzie łatwo wobec niedoskonałości wszystkich ludzkich urządzeń, zawsze jeden lub więcej powodów, utwierdzających w nim przekonanie, że doznał niesprawiedliwości. Jakiś świadek złożył istotnie fałszywe zeznanie, sędzia omylił się w jakimś drugorzędnym momencie i t. d. I natychmiast cały system jest gotowy. Mózg piniacza czepia się momentu naruszenia poczucia sprawiedliwości, wgrzyza się wń, denerwuje i podnieca nadmiernie. Tak samo i zbrodniarz polityczny, który z charakterystyczną bystrością zawsze znajdzie wady socjalne państwa. Zbrodniarz polityczny nie liczy się z tem, że państwo nie jest ideałem i że się w biegu wieków wyrabia. Naturalnie, nie ulega wątpliwości, że ta okoliczność jest bardzo słabą pociechą dla jednostki, odczuwającej dotkliwie braki, lecz niestety ewolucja tylko na taką może się zdobyć pociechą. Na tle tego przeciwieństwa zdiera się fantasta, marzyciel i jednostki mniej wartościowe”.

Wulffen cytuje dwa niezmiernie ciekawe przykłady, ilustrujące psychikę przestępcy politycznego, w szczególności nie mniej ni więcej tylko genialnego kompozytora *Ryszarda Wagnera*, który w r. 1848 w Dreźnie rozdawał między żołnierzy rewolucyjną bibułę, a następnie pragnął dopomóc ludzkości do wyzwolenia z pęt swym *Parcifalem* i *Pierścieniem Nibelungów*, a następnie *Schillera*, który pod wpływem analogicznych idei napisał swych „Zbójców”.

Zbrodnia polityczna ma także — pisze Wulffen—swoją literaturę i poezję. „Niema rewolucji, niema rebelji bez pieśni... Polityczno-przestępcza pieśń nosi w sobie wszystkie obja-

wy psychologii politycznego przestępcy: nadmiar wrażliwości i brak logiki” i cytuje frazes jednej z piosnek: *Alle Räder stehen still, wenn dein starker Arm es will*. Co za hyperbola! Wszak niemożliwą jest rzeczą by wszystkie koła stały — rosyjski przewrót jest tego najlepszym dowodem”. Lombroso twierdzi, że liryka anarchistów przypomina zupełnie pieśni bandyckie, które drukował w swych *Palimpsesti del carcere*.

Mówiliśmy przedtem o słabej pocieście, jaką stanowi dla uciśnionych idea ewolucji i na ten moment, oceniając psychikę politycznego przestępcy, musimy zwrócić uwagę. Środowisko w którym człowiek się wychował i w którym żyje, oddziaływa bezwzględnie najsilniej na jego poglądy i stan ducha. Nie podobna wymagać od wszystkich zrównoważenia umysłowego i spokojnej oceny krytycznej. Lombroso twierdzi nie bez racji, mówiąc o anarchistach, „że jedynym lekarstwem na anarchistów, pchniętych do czynów zbrodniczych przez sposobność, infekcję, nędzę lub namiętność, jest uleczenie wad socjalnych, które są naturalną podstawą anarchji...”.

Czy to jest możliwe? Lombroso, jakkolwiek uczony, nie znalazł się na sztuce administrowania państwem, na trudnościach w wyborze ludzi, tak, by właściwego człowieka na właściwym postawić miejscu—wszak ludność zawsze dzieli się na mądrych i głupich, dobrych i złych, silnych i słabych i temu prawu natury ludzie do tej pory nie umieli przeszkodzić. O istnieniu dobrych chęci wątpić nie wolno — jest ono zresztą i nieprzypuszczalne w imię idei państwowej. Władza państwa jest władzą społeczną, mającą swe źródło w ludności, zaczem jest umową, czyli kontraktem społecznym, zawartym między rządem a rządzonymi. W myśl tej idei zasadniczej, o ile ludność nie chce iść pod obce panowanie, nie wolno nie uznawać rządu gwałtem, choćby on nawet chwilowo błdził. Do naprawy stosunków wolno dążyć i przeprowadzić je tylko przez odpowiedni wybór przedstawicieli ludu. W imię tej idei ściga i karze państwo przestępców politycznych, dopuszczających się czynów gwałtownych, nie mniej jednak uznaje to samo państwo i gwarantuje konstytucja—niezawisłość sądów.

Dla tych ostatnich zwłaszcza napisałem ten szkic o psychologii politycznego przestępcy, bo wszak policja swe obowiązki pełnić musi.

W. ZALESKI.

Z dziejów policji rosyjskiej po powstaniu styczniowym.

I.

Przebieg powstania styczniowego już jest dostatecznie wyświetlony w historii dziejów naszego narodu i rola zarówno uczestników ze strony polskiej, jakoteż przeciwników naszych—rosjan najskrupulatniej została wyjaśniona.

Gdy jednak przemiknęło echo ostatnich egzekucji na stokach cytadeli, i odjechały ostatnie partje zesłańców, a po zamachu na życie namiestnika hr. Berga nastąpiła wreszcie cisza i osłabła energia w represjach moskiewskich, ujęta już w stały system gnębienia i rusyfikacji, bez ekscesów, zamilkli kronikarze, zbrakło materiału dla historyków i zaczęło się jednostajne szare życie więzienne społeczeństwa polskiego, o którym zapomnieli Europa, a cały wysiłek mas narodowych poszedł w kierunku tylko urobienia sobie znośnej egzystencji.

W tym czasie wyjechali już z Warszawy głośniejsi pogromcy powstania, jakoto oberpolicmajster jenerał Trepow, prezes śledczej komisji politycznej Tucholko i wielu innych, a pozostał namiestnik Berg, tryumfujący w uspokojonym kuli i szubienicą kraju.

Pewnej liczby stanowisk, powołanych do życia w nadzwyczajnych okolicznościach, wywołanych powstaniem, już nie obsadzono, a innych zastąpili nowi ludzie, lecz ze starym systemem działalności urzędowej w kraju, już nazwanym niewolniczym.

Do tych ludzi należał oberpolicmajster Własow, następca jenerała Trepowa, zamianowanego na takież stanowisko do Petersburga,

Jenerał Własow nie odznaczał się ani zbytnią srogością ani nienawiścią do Polaków. Był to tylko typowy jenerał rosyjski, wychowany w tradycjach koszarowych, który widział w Polakach jedynie niewolników, coś pośledniejszego gatunku, co mu kazano pilnować, a pozatem nic go nie obchodziło.

A właściwie przy namiestniku hr. Bergu rola oberpolicmajstra była żadna. Musiał on wczesnym rankiem być w zamku, lub w Belwederze, by złożyć najdokładniejszy raport o stanie miasta i przebiegu wszelkich ważniejszych wydarzeń, a namiestnik prawie we wszystkich sprawach decydował sam o wszystkim. I jenerał Własow, wyjechawszy z ratusza w roli informatora, wracał do swojego gabinetu z gotowymi rozkazami.

Zresztą wówczas od oberpolicmajstra wymagało się czego innego, mianowicie reprezentacji i siania postrachu.

Jenerał Własow nie ukazywał się na mieście inaczej, jak w otoczeniu konnych kozaków, przed carem jeździł, stojąc w powozie z jedną nogą na skrzydle, poprzedzał w przejażdżkach po mieście namiestnika, a oddani mu do pomocy policmajstrowie Kosiński i Hempel, jeździli konno przed konduktami pogrzebowymi wojskowych rosyjskich, siedząc na koniu komenderowali policją i żandarmerją na galówkach, bo we wszystkim od policji wymagało się parady i pompy, na czem doskonale się znał jenerał Własow.

Zakres policyjnej działalności w Warszawie także nie był zbyt wielki.

Było to miasto, liczące zaraz po powstaniu sto pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców, która to liczba w pierwszych latach już znacznie wzrosła, gdy przenosił się do Warszawy zrujnowany powstaniem lub konfiskatami żywo obywatelski, a szczególnie spieszyli do Warszawy tłumnie mieszkańcy Litwy i Białejrusi, prze-

śladowani w dalszym ciągu najokrutniej systemem Murawjewskim, pomimo ustąpienia pod wpływem opinii petersburskiej tego wieszatela.

Liczba cyrkulów została zmniejszona do dziewięciu, przez połączenie pierwszego z jedynastym, którego kancelarja mieściła się w domu pokarmelickim przy ulicy Bednarskiej, drugiego z trzecim (kancelarja mieściła się w domu poaugustjańskim przy ulicy Piwnej) i piątego z szóstym. Liczba policjantów została zredukowaną do 750, a jednemu z dwóch szwadronów żandarmerji, w koszarach Mirowskich odebrano konie.

Na czele każdego cyrkulu stali nowomianowani komisarze, wyłącznie z pośród wysłużonych wojskowych, a wynagrodzonych za trud przy tłumieniu powstania; każdy z komisarzy miał jednego pomocnika, a na czele rezerwy policyjnej stał tylko jeden oficer, razem, z policmajstrami i osobistym adjutantem oberpolicmajstra wszystkich oficerów policyjnych było w mieście 22, policjantów po cyrkulach od 50 do 75, resztę stanowiła rezerwa zamieszkała w ratuszu nad stajniami straży ogniowej od Daniłowiczowskiej. Cyrkuly wszystkie mieściły się w lokalach wynajętych, z wyjątkiem zamkowego na Podwalu, który znalazł lokatę w domu, nabytym po towarzystwie kredytowym ziemskim, przeniesionem do teraźniejszego swego gmachu, oraz wojskiego, który mieścił się w domu nabytym przez miasto przy ulicy Chłodnej. Inne cyrkuly miały swoje lokale: II/III w domu Elerta przy ulicy Długiej, IV przy ulicy Nalewki, V/VI na Karmelickiej, VIII przy ulicy Twardej obok kościoła Wszystkich Świętych, IX przy ulicy Mokotowskiej obok placu Trzech Krzyży i XII, praski, przy ulicy Targowej, nieopodal cerkwi.

Policjanci odbywali służbę posterunkową przez sześć godzin na trzy zmiany w ten sposób, iż po jednej stojce był wypoczynek sześci-